

Był sobie architekt wyobraźni

W sobotę 22 maja wałbrzyski Teatr Dramatyczny zaprosił widzów na premierę sztuki „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” w reżyserii Moniki Strzępki do tekstu Pawła Demirskiego.

Spektakl „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” nie jest kontynuacją sztuki „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł” chociaż obie realizacje są dziełami tego samego duetu autorsko-reżyserskiego Demirski & Strzępka. O ile „Był sobie Polak...” można nazwać bulwarówką polityczną, to „Był sobie Andrzej...” nazwać by można bulwarówką kulturalną, obnażającą przede wszystkim mechanizmy rządzące światkiem filmowym. Pierwotny tytuł sztuki brzmiał „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Wajda”, co bardzo jednoznacznie kierowało tę przesłankę pod określony adres. Obecny tytuł już tak jednoznaczny nie jest. Mamy co prawda w sztuce sparodiowany epizod z filmu „Człowiek z marmuru”, jednak Wajda działa tu w znacznie szerszym kontekście. Tytułowy „Andrzej” nie pojawia się na scenie ani razu, nie dlatego,

że właśnie umarł i osierocony świat filmowy zastanawia się nad wyborem kolejnego „architekta wyobraźni”. Nie pojawia się, bo nie jest konkretnym „chłopcem do bicia”, jest raczej uosobieniem całej filmowej popkultury. Tego jej image'u wykreowanego przez media, krytyków, decydentów. „Andrzej” jest (był) niewątpliwie „architektem wyobraźni” dla milionów widzów, kreował ich sposób widzenia świata, zaspokajał wszelakie gusta, nawet i te „badylarskie”. Ale był też niewątpliwie obiektem ataku młodych, zbuntowanych, nowych „Andrzejów”. Bo przecież opuszczony cokolwiek ktoś będzie musiał zająć. Ten mechanizm napędza się sam, a jego produkty stają się coraz bardziej wyrafinowane, niekoniecznie lepsze. W cywilizacyjnym pośpiechu brakuje czasu na subtelności. Wartości nadzręde coraz częściej przegrywają z miatkością, z popkulturą. Bardzo udanie, aczkolwiek metaforycznie, ukazano to w końcowej części spektaklu, gdzie pluszowe misie zajęły miejsce nas, ludzi wpłątanych w ten mechanizm. Bo czyż nie upajamy się na co dzień ekranowymi losami klanu Lubiczów, Carringtonów i innych „misiów”? Ten świat



Scena ze sztuki „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” w reżyserii Moniki Strzępki do tekstu Pawła Demirskiego

UZYCZONE

z ekranu jest bezpieczny dla nas, jego problemy rozwiązuje wszak za nas jakiś „architekt wyobraźni”, którego możemy sobie w każdej chwili zmienić za pomocą pilota.

Spektakl „Był sobie Andrzej...” adresowany jest niewątpliwie do starszej widowni (wulgaryzmy), ale też wymaga cierpliwości (trwa 3 godziny) i skupienia. Podziwiam aktorów za opanowanie tak ogromnego tekstu (dialog-nie-dialog, monologi). Nie chcę ujawniać zakończenia, ale obserwując blisko 2-godzinne przygotowanie

do „pogrzebu” zastanawiałem się „co właściwie autor chciał mi powiedzieć”. Nie wiem tego do końca i teraz. A może to właśnie, co napisałem wyżej. No bo skoro ten spektakl „nie jest o stanie polskiego kina, nie jest o upadku autorytetów, ani o komercjalizacji tych autorytetów, nie jest wściekłym i wulgarnym atakiem sfrustrowanych artystów”, to czym jest? A tak przy okazji, po cichu liczyliśmy, że na widowni zasiądzie sam Andrzej Wajda...

Henryk Król